

# Na szpady i kije biją się od jutra w Operze Poznańskiej

Jutro wieczorem w Operze, zapowiedziana już przez nas, premiera „Boccaccia” Franza von Suppe. Widzowie będą mogli podziwiać tym razem nie tylko muzykę, śpiew, taniec, kunszt aktorski, kostiumy i dekoracje, lecz także zmagania szermierze wykonawców.

Przedstawienie obfituje bowiem w wiele scen fechtunku i bijatyk. Do ich właściwego przygotowania zaangażowano p. Waldemara Wilhelma — w jednej osobie aktora, reżysera i wykładowcę Państw. Wyższej Szkoły Telewizyjnej, Filmowej i Teatr. w Łodzi. Jest on jednym z najlepszych u

nas specjalistów od nauczania ludzi sceny posługiwania się wszelką bronią, jako elementami wyrazu aktorskiego. Do jego uczniów należy wielu znanych aktorów, m. in. Olbrychski, Damian Damięcki, czy Łomnicki. Ostatnią pracą stanowi „Potop”; p. Wilhelm przygotował wszystkie sceny niezliczonych w tym filmie pojedynków i walk. Przedtem współpracował przy powstawaniu wielu innych filmów, był m. in. konsultantem „Pan cernych”.

W Poznaniu oglądaliśmy swe go czasu efekty jego nauki podczas przedstawienia „Romeo i Julia” w Teatrze Polskim, reżyserowanego przez I. Kanickiego.

— Z tutejszą Operą — mówi — zetknąłem się po raz pierwszy. Była to bardzo trudna praca. Chyba postawiłem zbyt wielkie zadania.

*Waldemar Wilhelm (z lewej) podczas jednej z wielu lekcji fechtunku z Boccacciem, czyli Sławomirem Zerdzickim.*

W jutrzejszej premierze wystąpi ponadto: J. Czekay, E. Kmicielewicz, Z. Baranowicz, J. Katlin, J. Myszkowska, B. Ratajczak, W. Pelczar, K. Pakulska, A. Burant, A. Józefczyk, Z. Szalaty, S. Debiass, P. Liszkowski, M. Kondella, Z. Kowalczyk, H. Łukaszek, H. Przybylska, B. Boch i D. Smyła. Kier. muz. dyr. J. Kulaszewicz, reżyseria — D. Baduszkowa, scenogr. — St. Bakowski, choreogr. — K. Gruszkówna.  
Fot. Dana Mat.

nia. Cała dwunastka solistów i dwunastka chórzystów zrobiła jednak bardzo dużo. Niektórzy schudli o parę kilogramów, zmoczyli potem niejedną koszulę, ale teraz mówią, że była to niezła szkoła. Biją się już dość dobrze na szable i kije, a co jest dla mnie najważniejsze — bezpiecznie. Robią to w dodatku w takt muzyki.

— Moja rola w teatrze jest słabej. Muszę znaleźć formę rozwiązania sceny, wymyślonej przez reżysera. Formę przekonującą bez reszty widza, lecz nie naruszającą w żadnym wypadku wykonawcę. Stąd tyle wagi przywiązuje do bezpieczeństwa, nawet w największej bijatyce. To są naturalne tajemnice zawodu — jak do tego dojść.

— *A gdzie i kiedy Pan opowiadał tę sztukę?*

— Po ukończeniu wydziałów reżyserii i aktorskiego w łódzkiej szkole, wysłano mnie na aspiranturę do Moskwy. Tam zetknąłem się z Arkadym Nieimirowskim — wielkim mistrzem scenicznego fechtunku. On dał mi podstawy, które staram się udoskonalać. Na swoich zajęciach w Łodzi znacznie rozszerzyłem program Uczeń szermierki, elementów boksu, dżudo, lecz nie jest to sport na scenie, a zawsze forma aktorskiej wypowiedzi. To pragnąłem też osiągnąć w poznańskim „Boccaccio”.

Bozmawiał: R. P.

